

INICJATYWA PRACOWNICZA

Biuletyn środowisk pracowniczych #12 | kwiecień 2007 |

Wrocław: Rusza kampania przeciwko firmie IMPEL

W dniu 19 kwietnia we Wrocławiu odbędzie się demonstracja organizowana przez Komitet Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników (w tym Inicjatywę Pracowniczą) przeciwko firmie Impel S.A.



W marcu 2006 r. z kostrzyńskiego oddziału firmy Impel-Tom (powiązanej wówczas z Grupą Kapitałową Impel S.A.) zwolniono Jacka Rosołowskiego, ponieważ chciał on założyć organizację związkową Inicjatywy Pracowniczej. W rok po nielegalnym zwolnieniu Sąd Pracy drugiej instancji w Zielonej Górze wydał wyrok. Podtrzymał on orzeczenie sądu pierwszej instancji przyznający rację Rosołowskiemu i zasądzającemu na jego rzecz odszkodowanie. Wyrok jest prawomocny. W uzasadnieniu sentencji sąd w Zielonej Górze w pełni potwierdził nielegalne praktyki zwalczania związku zawodowego na terenie Impel–Tomu. Pracodawca uniemożliwił przeprowadzenie zebrania założycielskiego i próbował zastraszyć osoby należące do związku. W kilka miesięcy po zwolnieniu Rosołowskiego pracę utraciło także trzech innych działaczy IP, którzy zeznawali w sądzie na jego korzyść. Jeden z poszkodowanych skierował sprawę do sądu pracy, a Impel-Tom zgodził się wypłacić mu odszkodowanie w drodze ugody sądowej.

Rząd amerykański w dorocznym raporcie na temat przestrzegania praw człowieka za 2006 rok, gdzie opisuje także sytuację w Polsce, wymienił zwolnienie Jacka Rosołowskiego i trzech innych członków IP z Impel-Tomu, jako przykład łamania praw pracowniczych.

W międzyczasie firma Impel zerwała współpracę z Impel-Tom, który od nowego roku – jak wynika z naszych informacji – występuje pod nazwą Akromar. Jak twierdzą związkowcy z impelowskiej Solidarności, powodem odcięcia się od Impel-Tomu były m.in. niewłaściwa polityka zielonogórskiej firmy wobec związków zawodowych. W wydanym stanowisku działacze NSZZ "Solidarność" stwierdzili, że popierają działania KPiORP „mające na celu przestrzeganie przez pracodawców prawa do wolnego zrzeszania się w organizacjach". Uważamy jednak – napisali dalej w oświadczeniu – „że działania te są wymierzone w niewłaściwego pracodawcę. Firma "IPT" AKROMAR Sp. z o.o. gdzie głównym udziałowcem i wspólnikiem jest pan Marek Kapalski, nie jest spółką GK Impel, a co za tym idzie kierowanie swoich pretensji do Impela jest daleko krzywdzące". Jednak Komitet Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników w ostatnim czasie zarejestrował przynajmniej kilka przypadków łamania praw pracowniczych przez firmę Impel S.A., dotyczyło to m.in. sprzątaczek zatrudnionych w Hucie Miedzi w Głogowie.

Innym powodem demonstracji jest fakt, że w listopadzie 2002 roku ochroniarze z Impel brutalnie spacyfi-

kowali głośny protest pracowników Telefoniki w Ożarowie Mazowieckim. Załoga, aby zachować miejsca pracy, broniła zakładu przed likwidacją. 26 listopada 2002 r. na zlecenie właściciela Telefoniki Bogusława Cupiała, ochroniarze Impela przemocą rozbili legalną demonstrację pod bramą zakładu, bijąc uczestników legalnego protestu. Inicjatywa Pracownicza współpracowała z ożarowskim Komitetem Protestacyjnym, a nasi działacze czynnie bronili bram zakładu. Blokada miała uniemożliwić wywiezienie urządzeń. Nigdy nie zapomnieliśmy tego co się stało w 2002 roku w Ożarowie i wiele razy zapowiadaliśmy, że kiedyś Impel odpowie za tamte wydarzenia. Inicjatywa Pracownicza i KPiORP stoją na stanowisku, że firma Impel powinna, w specjalnym oświadczeniu, przeprosić byłych pracowników Fabryki Kabli w Ożarowie za tę brutalną pacyfikację.

Grupa Impel, zarządzana przez wrocławską spółkę Impel SA, to największy w Polsce holding specjalizujący się w usługach dla firm: ochronie, sprzątaniu, cateringu. Zatrudnia ponad 30 tys. pracowników, w tym ok. 5,5 tys. osób niepełnosprawnych. ■

Dębica: Bunt w Work Service

Dwa dni trwał strajk absencyjny pracowników spółki Work Service, zatrudnionych na trenie Firmy Oponiarskiej w Dębicy (dawny Stomil Dębica, dziś większość udziałów w przedsiębiorstwie posiada Goodyear). Protest zakończył się tymczasowym porozumieniem, a zarząd firmy ma dwa tygodnie na przedstawienie konkretnych rozwiązań dotyczących m.in. podwyżek obecnie skandalicznie niskich płac oraz zmian w umowach o pracę. „My już w bajeczki o dobrej woli zarządu i jego obietnice nie wierzymy" - mówią zdesperowani pracownicy Work Service, którzy coraz częściej nazywają firmę “hiperwyzyskiwaczem rodem z Wrocławia”. To ta sama agencja, która m.in. niedawno wysyłała do pracy w skandalicznych warunkach w Czechach mieszkańców niedalekiego Tarnowa...



STRAJK PRACOWNIKÓW W DĘBICY foto:nowiny24.pl

Agencja pracy tymczasowej Work Service na dębickim rynku działa od kilku lat, zatrudniając w Firmie Oponiarskiej ok. trzystu osiemdziesięciu osób. Tajemnicą poliszynela pozostaje jednak fakt, w jaki sposób w agencji pracy tymczasowej część osób przepracowała nawet pięć, sześć lat wyłącznie na podstawie umów na czas określony. Niezadowolenie wśród pracowników Work Service narastało od dawna. „Czujemy się pracownikami drugiej kategorii. Zarabiamy kilka razy mniej niż nasi koledzy, zatrudniani na tych samych stanowiskach pracy bezpośrednio przez Firmę Oponiarską. Nie żądamy wcale podniesienia naszych zarobków do „stomilowskiego" poziomu, ale chcemy być traktowani po ludzku i zarabiać chociaż tyle, by starczyło to na w miarę godne przeżycie. Przecież wielu z nas ma na utrzymaniu rodziny" - mówi jeden z dębickich pracowników wrocławskiej spółki. Pracownicy Work Service pozbawieni są także funduszu socjalnego, a za pracę w niedzielę nie otrzymują żadnego dodatkowego wynagrodzenia. „Traktuje się nas niczym woły robocze, z których można wycisnąć ostatnią kroplę, dając w zamian ochłapy z pańskiego stołu" - dodaje inny z pracowników agencji. „Pół roku temu prowadziliśmy rozmowy z zarządem spółki we Wrocławiu. I nic, nie otrzymaliśmy nawet lakonicznej odpowiedzi" - mówi Tomasz Folta z zakładowej “Solidarności”.

W środę, 28 marca część pracowników Work Service w proteście zebrała się pod dębickim biurem agencji. Tam nikt nie chciał z nimi rozmawiać. W rezultacie do pracy nie przystąpiły cztery kolejne zmiany. W samej Firmie Oponiarskiej i na mieście pojawiły się zupełnie fałszywe pogłoski, rozpowszechniane przez niektórych członków kierownictwa FO, jakoby organizatorzy protestu siłą zatrzymywali udających się do pracy kolegów. To tylko podgrzało atmosferę. Pracownicy spółki wzięli urlopy na żądanie i ponownie udali się pod siedzibę pracodawcy. Tam jednak nadal brak było osoby “upoważnionej do rozmów z protestującymi”. Ostatecznie zgromadzeni rozeszli się do domów, by spotkać się w tym samym miejscu nazajutrz, kiedy to do Dębicy zawitać mieli wysłannicy zarządu z Wrocławia. I zawitali, tyle że kompletnie nieprzygotowani do jakichkolwiek poważnych rozmów. „A gdzie Misiak?" - pytali niektórzy z protestujących (Tomasz Misiak był jednym z współzałożycieli Work Service, obecnie jest wrocławskim senatorem Platformy Obywatelskiej).

Następnego dnia plac przed biurem Work Service znów zapełnił się ludźmi. Tym razem przybyło tu prawie czterystu zdesperowanych pracowników. W tym czasie Firma Oponiarska coraz dotkliwiej odczuwała brak rąk do pracy, „chętnych” na nadgodziny mistrzowie i kierownicy szukali nawet wśród... ludzi kąpiących się po pracy pod prysznicami! Spod biura Work Service pracownicy udali się do Zakładowego Domu Kultury “Kosmos”, gdzie niebawem rozpoczęły się negocjacje z przedstawicielami wrocławskiego zarządu spółki. Rozmowy „za zamkniętymi drzwiami” trwały niemal trzy godziny i nie przyniosły żadnego rezultatu. „Wczoraj, pomimo naszych urlopów na żądanie, dzwonili do niektórych z nas i straszyli dyscyplinarkami. Dziś grają na zwłokę i znów słyszymy to, co zawsze. Mnóstwo sloganów i zero treści. Po co oni tutaj przyjeżdżali, skoro tak na prawdę nie mają nic do powiedzenia?” - irytowali się strajkujący pracownicy. Dziennikarze, którym kierownictwo Work Service odmówiło wejścia do budynku, na efekt negocjacji przez kilka godzin czekać musieli na ulicy. Żadnego oficjalnego komunikatu zresztą i tak nie otrzymali. „To dla nas niedobra sytuacja, chcemy aby powrócili na stanowiska pracy. Zapewniamy, że niebawem umowy zostaną zmienione na stałe” - tyle praktycznie miał do powiedzenia szef promocji Work Service Remigiusz Krzanowski, który w końcu lakonicznie wypowiedział się dla mediów po dość stanowczej interwencji reporterki rzeszowskiej telewizji regionalnej.

Z sali wbrew obowiązującej ustawie o związkach zawodowych i pomimo ostrych protestów strajkujących wyproszono przewodniczącego dębickiej “Solidarności” i członka Zarządu Regionu “Małopolska” Waldemara Cieślę. Tuż przed godziną czternastą protestujący ponownie udali się pod biuro agencji, gdzie toczyły się dalsze negocjacje, tym razem jednak już tylko z udziałem przedstawicieli zarządu i kilku członków Komisji Zakładowej “Solidarności”. Po kolejnych kilku godzinach rozmów osiągnięto w końcu tymczasowe porozumienie, z trudem i bardzo niechętnie zaakceptowane przez część załogi. „Albo podpiszecie przygotowane umowy, albo za dwa dni już nie pracujecie” - powiedziała wprost Magdalena Piękoś z dębickiego przedstawicielstwa Work Service (jesienią kandydowała na radną z komitetu Wspólnota Ziemi Dębickiej, związanego ze znanym miejscowym biznesmenem Stefanem Bieszczadem). Nic zatem dziwnego, że wielu pracowników uznało to za zgodę wymuszoną brutalnym szantażem. Tym bardziej, że sporej grupie stare umowy kończyły się z dniem 31 marca, a wielu z nich ma na utrzymaniu rodziny.

Co w rezultacie dwudniowego strajku osiągnęli pracownicy dębickiego Work Service? Bardzo niewiele a realnie nic. Żądali m.in. podwyżek wynagrodzenia miesięcznego do 1300 złotych netto (obecnie zarabiają od 750 do 950 złotych i to z godzinami nocnymi oraz niedzielami) i stałych umów o pracę. Póki co, otrzymali podwyżkę stawek godzinowych o całe...pięćdziesiąt groszy brutto i mglistą obietnicę dalszych rozmów. Dowiedzieli się też, że żadnych dodatkowych pieniędzy za pracę w niedziele nie dostaną, bo nie pracują w systemie czterobrygadowym lecz zwyczajnym systemie zmianowym. Ani oni, ani dziennikarze (z którymi oprócz cytowanej wcześniej lakonicznej wypowiedzi R. Krzanowskiego, nikt z zarządu rozmawiać nie chciał) nie dowiedzieli się za to, ile za jednego pracownika bierze od Firmy Oponiarskiej Work Service. Ponoć stanowi to pilnie strzeżoną tajemnicę handlową. Pracowników poinformowano również, że Works Service przestaje działać jako agencja pracy tymczasowej i staje się firmą pracującą na tzw. powszechnych zasadach. Mimo solennych obietnic w osiągnięcie rozsądnego kompromisu z Work Servisem właściwie nikt już tu nie wierzy. „Zwodzili i oszukiwali nas już tyle razy, że znów zaufać im jest rzeczą wręcz niemożliwą. Osobiście wolę sobie poszukać innej roboty. Haruję tutaj jak wół od paru dobrych lat a stawka wciąż ta sama. A o pracę za tak wszawe pieniądze jak w Work Service, w Dębicy nie tak trudno. Gdzie indziej będę miał chociaż dla żony i dzieci wolne niedziele” - powiedział nam jeden z pracowników, który nie zamierza zaakceptować warunków nowej umowy. „Szkoda, że chłopcy dali się podzielić i ustąpili. Przecież tak naprawdę to nie oni byli przyciśnięci do muru ale Work Service. Ciekawe gdzie ta firma - wyzykiwacz znalazłaby tylu chętnych do pracy przy maszynach w tak krótkim czasie. Przecież ludzi trzeba przeszkolić, wykonać im badania” - komentuje sprawę wielu mieszkańców miasta. „Jeśli obiecane zmiany nie nastąpią, za dwa tygodnie może być znacznie goręcej niż podczas tego protestu, zresztą nie był to żaden strajk, tylko bunt niewolników” - ostrzegają pracownicy.

Tymczasem na terenie powiatów dębickiego i ropczyckiego pojawiły się ogłoszenia o naborze nowych pracowników. Firmą ich poszukującą jest...Work Service. Magdalena Piękoś natychmiast ogłoszenia o naborze przekazała także do Powiatowego Urzędu Pracy. Ten nigdy nie zainteresował się tym, że poszukująca pracowników firma znana jest z notorycznego łamania prawa pracy. Czemu się jednak dziwić, skoro dyrektor urzędu Marcin Nowak kandydował niedawno z tej samej listy i politycznie związany jest ze środowiskiem skupionym wokół Bieszczada, czyli dawną Partią Chrześcijańskich Demokratów. Część protestujących uważa, że została „sprzedana” przez szefów KZ „Solidarność” przy Work Service, którzy w imieniu załogi prowadzili drugą część negocjacji. Póki co, większość nie podziela jednak tej opinii. - To młodzi chłopcy, którym zupełnie brak doświadczenia w tego typu działaniach to też nic dziwnego, że za tym „pierwszym razem” dali się wyprowadzić w maliny. Tym bardziej, że oprócz szefa dębickiego oddziału “Solidarności”, który wspierał nas jak mógł do końca, ze „starych związkowców” nie było tu nikogo - mówią. I faktycznie - w Firmie Oponiarskiej działają silne komisje zakładowe “Solidarności”, “Solidarności’80” oraz zrzeszonego w OPZZ Związku Zawodowego Chemików, żadna z nich nawet w najmniejszym stopniu nie zainteresowała się losem i strajkiem swoich kolegów z Work Service.

(rk) ■

Stęszew: Grenkett – 43 stopnie

Wywiad z czterema delegatkami komisji Inicjatywy Pracowniczej z zakładu Greencett został przeprowadzony podczas Ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów IP w Poznaniu, 17 marca 2007 r. Niecały tydzień później, 22 marca 2007 r., dwie aktywne członkinie IP – Aurelia Włodarczyk oraz Jolanta Szypura – zostały nielegalnie zwolnione z pracy (pierwsza z nich była chroniona prawem związkowym). W związku z represjami, z którymi spotykają się działaczki, nie ujawniamy ich imion oraz nazwisk.



NA ZDJĘCIU PIKIETA IP POD ZAKŁADEM GREENKETT

Czym zajmuje się firma, w której pracujecie?
Greenkett to hiszpańska firma, produkuje panele podłogowe. W Dębnie koło Stęszewa działa od trzech lat, tutaj przywożony jest z Hiszpanii półprodukt, który powraca tam po przeróbce maszynowej. W zakładzie pracuje około 150 osób, większość to kobiety. Fabryka działa na trzy zmiany. Pracujemy po 8 godzin, cały czas stojąc przy maszynach. W tym czasie przysługuje nam jedna 15 minutowa przerwa.

Na jakich warunkach jesteście zatrudnione?
Większość zatrudniona jest na umowy na czas określony na 7 lat. Za godzinę pracy dostajemy 5,30 zł brutto, każda nadgodzina to 8 zł. Nadgodziny są dla chętnych, ale gdy domagałyśmy się podwyżki usłyszałyśmy, że jedynym sposobem na to, abyśmy zarabiały więcej, jest branie nadgodzin.

Na czym Waszym zdaniem polega łamanie praw pracowniczych z firmie Greenkett?
Brakuje zakresu obowiązków, listy pracy i płacy. Na hali jest duże zapylenie i hałas. Wcześniej nie było słuchawek redukujących hałas, teraz je nam dali. Kierownictwo myśli, że rozwiąże to problem i dzięki temu nie będziemy domagać się szkodliwego.
Latem temperatura na hali dochodziła do 43 stopni – potem zabrali nam termometry. Norma to maksimum 28 stopni. Zimą nie było ogrzewania, dwa lata temu pracowałyśmy w dwóch bluzach i czapkach w 8 stopniach, podczas gdy klimatyzacja w biurze kosztowała 5 tys.
Każda osoba, która była dłużej na chorobowym, od razu była zwalniana. Raz jedna dziewczyna powiedziała, że w sobotę nie będzie pracować. Powiedzieli jej, że nie musi i zwolnili ją bez podawania powodu. Obecnie zarabiamy mniej niż na początku istnienia zakładu. Hiszpan obniżył nam pensje rok temu, wtedy zastrajkowałyśmy. Jedna cała zmiana odmówiła pracy i zakład stanął na 5 minut. Potem przyszedł kierownik, pokrzyczał, a my wróciłyśmy do pracy.

Czy po zorganizowaniu tego dzikiego strajku spotkałyście się z jakimiś represjami czy groźbami ze strony kierownictwa lub właściciela fabryki?
Przed założeniem związku zawodowego polskie kierownictwo (np. dyrektor do spraw produkcji), było bardzo wrogo nastawione do całej załogi. W mało kulturalny sposób przestrzegali nas przed zakładaniem związku zawodowego. Kierownictwo polskie zarabia od 1600 zł do 5000 zł, dla kilku z nich jest to pierwsza praca. Cały czas powtarzali nam, że jeśli nie chcemy pracować to nie musimy, bo na każde miejsce jest wielu chętnych. Albo że przeniosą zakład na wschód i tyle będziemy pracowały. Tymczasem słyszymy od kierownictwa, że nie możemy dostać podwyżek, gdyż firma cały czas inwestuje i rozwija się. Podobno ma otworzyć nową filię w Bełchatowie. Rozważają też Słowację. Myślimy, że dalej na wschód nie przeniosą fabryki, bo nie opłacałby się transport.

Jak doszło do tego, że zorganizowałyście się w związek zawodowy? Czy po tym zmieniły się relacje w fabryce?
Mąż jednej z nas znał ludzi z Inicjatywy Pracowniczej w Cegielskim. Po prostu chciałyśmy coś zrobić, dowiedziałyśmy się od niego, że musi się znaleźć 10 osób, które chce założyć związek. Nie było żadnego problemu z odnalezieniem tych osób. Przyjechało kilka osób z Poznania i pomogło nam z wszystkimi papierami. Potem stopniowo zapisywała się reszta. Obecnie jest 58 osób. Bardzo się poprawiły relacje w fabryce. Nagle kierownictwo stało się miłe, uprzejme, zaczęli z nami normalnie rozmawiać. Od założenia związku wiele się zmieniło, część z nas dostała ubrania robocze, wkrótce mają być dla całej reszty. Wcześniej soboty były obowiązkowe, teraz są już tylko dla chętnych.

Wasz zakład jest mocno sfeminizowany. Czy spotkałyście się z dyskryminacją?
U nas w fabryce pracuje około 20 mężczyzn. Pracują na stanowiskach operatorów maszyn, palaczy, jako wózkowi czy elektrycy. Większość z nich dostała już podwyżkę, zarabiają około 1300 zł, czyli więcej od nas. Praca przy maszynie jest tylko dla kobiet, podobnie jak przebieranie drewna – już przy rekrutacji jest podział na lepszych i gorszych. Większość załogi stanowią młode kobiety – w wieku od 18 do 25 lat. Do tej pory jednak żadna z pracownic nie wróciła po urlopie macierzyńskim do pracy. Praca jest dostosowana do rytmu maszyn, praktycznie trzeba przy nich biegać. Młode dziewczyny jakoś dają sobie radę, gorzej jest ze starszymi, nie mówiąc o tych, które po powrocie z pracy zajmują się jeszcze dziećmi.

Jak wygląda ogólna sytuacja pracowników w Stęszewie? Czy działają tu jakieś związki zawodowe?
W Stęszewie nie działają inne związki zawodowe. Przynajmniej nie wiemy o tym. Mimo, że jest to małe miasteczko, nie ma przepływu informacji – nie wiemy, czy prawa innych też są łamane. Płace utrzymują się na poziomie 800 – 900 zł. Bardzo wiele osób wyjechało na Zachód, część ludzi dojeżdża do pracy do Poznania. W rejonie jest sporo zakładów, wiele osób pracuje też na czarno.

Rozmawiała: AM ■

Poznań: Protesty w Cegielskim

Inicjatywa Pracownicza w Cegielskim żąda m.in. 550 złotych brutto podwyżki. Związek nasz nie uznaje zawartego przez zarząd HCP porozumienia płacowego podpisanego przez pozostałe 4 związki zawodowe. Pod koniec marca doszło do manifestacji i strajku ostrzegawczego pracowników HCP.



29 marca o godz. 14.15. miały się odbyć rozmowy płacowe między przedstawicielami Inicjatywy Pracowniczej, a Dyrekcją HCP. IP zaprosiła do rozmów wszystkich zainteresowanych, stwierdzając, że nie będzie prowadzić rokowań płacowych w gabinetach. Na rozmowy wstawiło się ok. 200-300 pracowników pierwszej zmiany. Wcześniej ok. godz. 11.00. dyrekcja zakładów wystosowała pismo do związku, odmawiając podjęcia rozmów, pomimo trwającego sporu zbiorowego. Odmówiono także wydania kluczy do pomieszczenia, gdzie miały się toczyć rokowania. W takich okolicznościach doszło do wiecu, na którym uchwalono, że w dniu 30 marca o godz. 9.00. odbędzie się tzw. „płyta" (robotnicy Cegielskiego tak zwykle nazywają miejsce, gdzie wewnątrz fabryki zwoływane są spontaniczne manifestacje załogi) i zostanie podjęta decyzja o tym, jakie formy przybierze akcja protestacyjna.

Następnego dnia pracę w Cegielskim przerwała większość pracowników pierwszej zmiany. Najpierw załoga zebrała się przy płycie, a potem przeszła pod biurowiec zarządu spółki, gdzie stali ok. 2 godzin. Zarząd zabarykadował się w środku i odmówił jakichkolwiek rozmów. Wyszedł jedynie rzecznik, by zaprosić trzyosobową delegację na rozmowy, jednak robotnicy się na to nie zgodzili. Związkowcy krzyczeli: "Jeszcze czekamy!", "Wyjdźcie do nas". Na osoby które próbowały się dostać do biurowca wołano: „Do kolejki!", kiedy jedna z nich odpowiedziała „Ja tylko do rachuby", odpowiedziano jej: „My tu wszyscy do rachuby". Ok. godz. 12.00 robotnicy Cegielskiego skandując "Jeszcze tu wrócimy!" przerwali manifestację przed wejściem do budynku zarządu i wrócili do fabryki, stwierdzając, że czas na kawę. Wcześniej uchwalono, że następna manifestacja odbędzie się 3 kwietnia.

Kolejna manifestacja odbyła się zgodnie z planem. Wszyscy spotkali się przy „płycie". Zebrały się setki pracowników ze wszystkich wydziałów. Dyrekcja uznała ten wiec i zapowiedziała, że przez 15 minut jest on „legalny". Założono nagłośnienie, przez które jeden z dyrektorów fabryki zapowiedział, że rokowania z zarządem odbędą się po świętach. Załoga nie ustąpiła, zignorowała wezwanie do rozejścia się do pracy i zażądała spotkania z prezesem. Ostatecznie prezes przybył na wiec. Targi o podwyżkę trwały do godz. 11.00. Dyrekcja tłumaczyła się, że musi przeliczyć ewentualne następstwa wyższych podwyżek. Ostatecznie załoga zgodziła się, że w dniu 12 kwietnia odbędą się kolejne rozmowy i wówczas zarząd przedstawi konkretne propozycje. Jeżeli propozycje nie zadowolą pracowników zadecydowano, że 13 kwietnia ogłoszony zostanie strajk aż do skutku.

Już 2 kwietnia na zakładzie pojawiły się ulotki wzywające do wypisywania się ze związków zawodowych i zapowiadające dalszą walkę. Wiele osób zaczęło składać deklaracje rezygnacji z tych związków, które wcześniej podpisały kompromitujące porozumienie płacowe. Skala rezygnacji nie jest znana, na zakładzie mówi się o dziesiątkach, a nawet setkach rezygnacji. ■

Poznań: Inwazja goryli



W związku z powtarzającymi się skargami niektórych młodych pracowników Cegielskiego dotyczącymi niewłaściwego traktowania ich przez bezpośrednich przełożonych, Inicjatywa Pracownicza postanowiła wydać specjalną jesienią 2006 roku ulotkę. Oto jej treść:

„Do związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza dotarły informacje o gorylowatych, rodem nie z zoologu, ale najdzikszego buszu, zwyczajach panujących na spawalni. Wydawanie nieartykułowanych wrzasków pomieszanych z przekleństwami zamiast spokojnej i rzeczowej rozmowy, popychanie, zachodzenie od tyłu i pohukiwanie, rozkopywanie zmiecionych na kupkę śmieci, strzelanie z korków i tym podobne dzikie wynaturzenia, są podobno na porządku dziennym. W tej sytuacji związek apeluje do pracowników o informowanie na bieżąco o tym jaki goryl, kiedy, i w jakiej sytuacji, dopuścił się tego rodzaju, sprzecznego z naturą, zezwierzęcenia. Sekcja przyrodnicza Inicjatywy Pracowniczej jest szczególnie zainteresowana wszelki-

mi tego typu egzotycznymi zwyrodnialcami! Za współpracę z góry dziękujemy - anonimowość zapewniona".

Po rozkolportowaniu ulotki goryle się uspokoiły, ale nie jest pewne na jak długo. Wszelkiego typu wyżywanie się pracowników starszych wiekiem i stażem nad pracownikami młodymi, lub pracowników zajmujących wyższe szczeble zarządzania, nad pracownikami z niższego szczebla, jest przejawem degradacji, jakiej ulegają robotnicy pracując w warunkach wyzysku. Zhierarchizowane stosunki produkcji powodują, że nadużycia władzy są na porządku dziennym. Nasz związek zajmuje jasne stanowisko w tej kwestii. Nie będziemy tolerować takiej sytuacji. Wszystkim należy się równy szacunek i uznanie. Poniżanie kogokolwiek z uwagi na płeć, wiek, pozycję społeczną czy wykształcenie jest nie do przyjęcia i będziemy zwalczać takie postawy wszelkimi metodami.

(MSJU) ■

Zielona Góra: Wyścig szczurów



Prezentujemy poniżej wywiad przeprowadzony z 23 letnim pracownikiem od 1,5 roku zatrudnionym na stanowisku kasjera w zielonogórskim hipermarkecie Auchan. Kontynuuje on równocześnie studia oraz praktyki w swoim wyuczonym zawodzie. W Auchanie, podobnie jak w innych tego typu sieciach, np. w znanej już z mediów Biedronce czy Mediamarkt, panują skandalicznie złe warunki pracy. Firma usilnie zwalcza wszystkie próby organizowania się pracowników. Z uwagi na możliwe represje ze strony zarządu firmy, bliższe dane osoby pozostawiamy w tajemnicy.

Czy praca w hipermarkecie Auchan jest twoją pierwszą pracą?
Tak, to moja pierwsza praca. Na początku byłem zadowolony ponieważ odciążyłem budżet rodziców. Zadowolenie szybko jednak minęło.

Jakie odczucia towarzyszą tobie podczas pracy w tym sklepie?
Gdy przyjeżdżam i zaczynam pracę jestem jeszcze nastawiony pozytywnie. Wszyscy mówią sobie „dzień dobry", do każdego coś się zagada. Czuje się jeszcze ten dobry nastrój wyniesiony z domu. Każda następna godzina działa dobijająco. Pod koniec nikomu z nikim już nie chce się gadać, nie ma „dzień dobry", „proszę", „przepraszam". Wszystko to znika. Wszyscy robią się zgorzkniali i każdy chce jak najszybciej wrócić do domu. Pracując na ¾ etatu zarabiam jedynie 530 zł netto. Często siedzimy po godzinach. Rekompensują to nam zazwyczaj dając wolne, to znaczy wcześniej wypuszczając lub przesuwając na później godzinę przyjścia do pracy. Pieniędzmi płacą tylko za nadgodziny w ostatnie dni miesiąca Sprzęt jest zniszczony i często odmawia posłuszeństwa. Nie mamy nawet telefonów na kasach żeby zgłosić, jeżeli wystąpi problem. Klienci często tego nie rozumieją, oburzają się i to my, a nie szefowie musimy ich wysłuchiwać. Atmosfera jest bardzo stresowa. Taka praca nie daje żadnej satysfakcji. Wysysa z człowieka całą energię.

Jak godzisz pracę ze studiami i praktykami w swoim zawodzie?
Najgorsze są dojazdy. Market położony jest na skraju miasta. Dotarcie na miejsce i powrót pochłaniają w moim wypadku nawet 4 godziny dziennie. Wracając do domu już często jestem tak zmęczony, że nie mam sił na własne zajęcia. Jestem wyczerpany zarówno psychicznie jaki i fizycznie.

Jesteś młodym pracownikiem. Czy szefostwo zwraca na to uwagę?
Nikt nie traktuje młodych pracowników jak młodych. Tu każdy pracownik bez względu na wiek poddany jest takiemu samemu wyzyskowi. Kiedyś nie uznano mi dwóch dni pracy ponieważ zepsuł się skaner do banerów w portierni. Gdy odbijałem się, to skaner nie odczytywał mojego baneru. Nie jest to jednak jedyny możliwy dowód na to, że byłem w pracy. Mogli jeszcze sprawdzić to gdzie indziej. Ewidencja jest jeszcze prowadzona na linii kas i nie tylko. Nikomu się nie chciało tego zrobić. Innym razem zgłosiłem do Auchanu że tego dnia oddałem krew. Przysługuje mi tytuł „Zasłużonego Honorowego Dawcy Krwi" . Należy mi się ustawowo wolne w dniu, w którym oddałem krew. Kiedy to zgłosiłem wyśmiali mnie. Powiedzieli że „tak było za komuny". To oczywiście nieprawda, nadal tak jest [„Ustawa o publicznej służbie krwi" art. 9.1.]. Nikt zemną nie chciał na ten temat rozmawiać, nie chcieli nawet widzieć stosownego zaświadczenia. Ten dzień mimo osłabienia siedziałem na kasie.

Jak traktują ciebie starsi pracownicy?
Tu nikt nikogo nie traktuje i nie może traktować inaczej. Wszyscy są od razu w sprzęgnięci w ten cały wyścig szczurów. Niema tu podziału na starszych i młodszych pracowników, nawet między samymi pracownikami.

Co rozumiesz przez wyrażenie „wyścig szczurów"?
Te dwa wyrazy dobitnie obrazują warunki pracy w Auchan'ie. Każdy kto nie jest na tyle silny by przetrwać odpada. Chcąc się utrzymać każdy każdego musi prześcigać. Sukcesem jest utrzymać się tutaj dłużej niż rok. Rotacja jest bardzo duża. Nie znam nikogo pracującego tu ponad dwa lata. Bez względu na to czy ktoś studiuje, czy ma rodzinę na utrzymaniu, jeżeli nie uda się wycisnąć z niego wystarczająco dużo, to po prostu odpada, nawet jeżeli sklep wycisnął z niego dosłownie wszystko. Manager powie mu, że na jego miejsce czeka dziesięciu innych i go po prostu zwolni. Młody pracownik, jeszcze bez doświadczenia, często w tej rywalizacji okazuje się słabszy. Sytuacja wymusza na innych by traktować go jak słabe ogniwo. Młodzi szybko się wykruszają, nie wytrzymują presji otoczenia.

Rozmawiał: KPP ■

Kostrzyn: IP w obronie szpitala

Inicjatywa Pracownicza stanęła w obronie szpitala w Kostrzynie, który jako kolejny w Polsce stał się celem komornika, który zablokował pieniądze z Narodowego Funduszu Zdrowia. Szpital Powiatowy w Kostrzynie jest jednym z największych w województwie lubuskim. Dług placówki wynosi blisko 57 milionów złotych.



W ulotce naszego związku czytamy: „Czym może grozić upadek szpitala wszyscy zdają sobie sprawę? Należy zadać pytanie kto jest odpowiedzialny za tak duże zadłużenie? Często przedstawia się sytuację w ten sposób, aby zasugerować społeczeństwu, że fatalna sytuacja wielu placówek służby zdrowia jest wynikiem niegospodarności charakterystycznej dla sfery publicznej. Próbuje się wykorzystać kłopoty szpitali celem promowania koncepcji prywatyzacji służby zdrowia. Tymczasem finansowa zapaść wielu szpitali jest konsekwencją wieloletniej polityki władz. W Polsce wydatki na służbę zdrowia należą do jednych z najniższych w Europie.”

IP podkreśliła, że wiele wskazuje na to, że spora cześć odpowiedzialności za sytuację kostrzyńskiego szpitala spada na byłego dyrektora Bolesława Pawlinę i byłego starostę Józefa Żarskiego. Żądamy od obecnych władz samorządowych jak najszybszego uzdrowienia sytuacji kostrzyńskiego szpitala i wyciągnięcia konsekwencji wobec winnych zaistniałej sytuacji. Żądamy większych nakładów na służbę zdrowia. Protestujemy przeciwko koncepcji prywatyzacji kostrzyńskiego szpitala.

O akcji ulotkowej naszego związku napisała lokalna prasa. W gazecie „Tylko Kostrzyn Słubice” w artykule „Być albo nie być szpitala?!” (1 marca 2007 r.) wypowiedział się także Remigiusz Napierała szef Związku Zawodowego Pracowników Pogotowia (inne związki najczęściej milczą): „...podobno wszyscy radni szli do wyborów z hasłem ratowania szpitala. I co? My nie będziemy czekać w nieskończoność. Jeżeli nie pojawi się faktyczne rozwiązanie, nie będzie bieżących pensji, to upomnimy się w sądzie, składając pozwy przeciwko starostwu oraz będziemy dążyć do odwołania niekompetentnej rady miasta”. Ale czy te środki wystarczą? Obecne władze samorządowe twierdzą, że zadłużenie szpitala to wynik przede wszystkim nieudolnej polityki poprzedniej ekipy i robią wszystko, żeby szpital uratować. A pracownicy w dalszym ciągu otrzymują wynagrodzenie ze sporym opóźnieniem, np. wypłaty za luty otrzymali dopiero 23 marca. ■

Poznań: Ogólnopolski Zjazd IP

W dniach 17-18 marca w Poznaniu odbył się zjazd delegatów Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza. Delegaci omówili szereg kwestii związanych z działalnością związku. Wybrano także nowe władze. W skład siedmioosobowej Komisji Krajowej weszły następujące osoby: Marcel Szary, tokarz (Poznań); Andrzej Kliś, pielęgniarz (Śląsk); Bartosz Kantorczyk, listonosz (Gdańsk); Kornelia Piotrowska, pracownik socjalny (Poznań); Piotr Siwik, student filozofii (Poznań); Jacek Rosołowski, bezrobotny (Kostrzyn), Jarosław Urbański, socjolog (Poznań). Związek oprócz formalnych kwestii podjął uchwały w kilku sprawach.



Delegaci poparli projekt ustawy o zmianie ustawy o zatrudnieniu pracowników tymczasowych stworzony przez WZZ Sierpień'80. Projekt nowelizacji stanowi m.in., że pracownik agencji pracy tymczasowej po przepracowaniu trzech miesięcy u tzw. pracodawcy użytkownika, zyskiwałby prawo do zatrudnienia się u niego. Zmiana ta ma zapobiec nadmiernej deregulacji rynku pracy, gdzie zaczynają dominować tzw. „śmieciowe” formy umów o pracę (umowy o pracę tymczasową, na czas określony, na własną działalność gospodarczą itd.). Inicjatywa Pracownicza zamierza także zaangażować się w kampanię na rzecz pracowników agencji pracy tymczasowej, uważa bowiem, że stabilność zatrudnienia, jest jednym z podstawowych praw pracowniczych.

Podjęto uchwałę zakazującą łączenia funkcji w partiach politycznych i władzach OZZ Inicjatywa Pracownicza. Jest to wynik przeprowadzonej wewnątrz związku ankiety, gdzie zdecydowana większość działaczy i członków IP wypowiedziała się przeciwko uzależnieniu związku od polityki partyjnej. Podjęto także decyzję o powołaniu komisji statutowej, która w ciągu roku zaproponuje zmiany statutowe zmierzające m.in. do większej autonomii komisji zakładowych związku i większej demokratyzacji.

Związek wybrał delegację na międzynarodową konferencję anarchosyndykalistyczną w Paryżu, która odbędzie się w dniach 28 kwietnia - 1 maja 2007. ■

Budownictwo: Rząd chce otworzyć rynek pracy

8 marca portal internetowy www.wp.pl doniósł, że ministerstwo pracy i polityki społecznej rozważa ułatwienia w zatrudnianiu w Polsce w sektorze budowlanym cudzoziemców z krajów ościennych, głównie z Ukrainy i Białorusi.



Minister pracy Anna Kalata poinformowała, że miała w tej sprawie rozmawiać z ministrem budownictwa Andrzejem Aumillerem. Według danych resortu budownictwa, w tym sektorze miałoby brakować ok. 200 tys. pracowników. Kalata podkreśliła, że wspólnie z ministrem budownictwa uzgodniono, iż trzeba "przede wszystkim zrobić wszystko, aby zaktywizować w Polsce osoby bezrobotne". Natomiast uzupełnieniem byłoby pozyskanie obcokrajowców do pracy w budownictwie. „Zastanawiamy się nad przygotowaniem takich przepisów, aby umożliwić w branży budowlanej prace sezonowe dla pracowników z krajów ościennych, analogicznie jak w rolnictwie" - powiedziała Kalata. Dodała, że przygotowane zostaną analizy, czy pracownicy z krajów ościennych byliby zainteresowani legalną pracą w branży budowlanej w naszym kraju. Zaznaczyła, że kwestie otwarcia branży budowlanej na obcokrajowców będą konsultowane z partnerami społecznymi. Kalata dodała, że resort budownictwa zastanawia się także nad pozyskaniem pracowników do sektora budowlanego m.in. z Chin i Indii, jednak według minister, szybciej można spodziewać się otwarcia rynku pracy dla pracowników z Ukrainy i Białorusi.

W sierpniu ubiegłego roku Kalata podpisała rozporządzenie zwalniające z obowiązku uzyskiwania pozwolenia na pracę dla obywateli Ukrainy, Rosji oraz Białorusi zatrudnianych legalnie w rolnictwie na nie dłużej niż trzy miesiące w ciągu pół roku.

Tymczasem prawdziwym powodem trudności w znalezieniu pracowników budowlanych jest fakt, iż na budowach płaci się mało, a warunki pracy są trudne i niebezpieczne. Pracownicy jednej z poznańskich firm Wschód-Instal, którzy przystąpili do IP zarabiali do niedawna po 1100-1200 złotych na rękę. Ich firma pracowała na zlecenie jednego z największych deweloperów mieszkaniowych. Budowlańcy zagrozili protestem i zażądali 30 proc. podwyżki. W dniu 1 marca 2007 roku odbyły się rozmowy pomiędzy przedstawicielami związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza, a Prezesem Zarządu. Ostatecznie uwzględniono, że płace wzrosną średnio o 15 proc. Celem polepszenia warunków pracy podstawiony został także dodatkowy barakowóz. Na zebraniu zarządu z całą załogą ustalono w demokratyczny sposób, jak będzie wypłacany fundusz socjalny.

Jednak w wielu innych firmach budowlanych płaci się w dalszym ciągu mało, pomimo boomu budowlanego i bardzo wysokich cen nowo wybudowanych mieszkań. Gdyby porównać wartość rynkową (i jej dynamiczny wzrost) metra kwadratowego oddanego do użytku lokalu, z płacami (i ich powolnym wzrostem) robotników budowlanych, staje się jasne, że na wygórowanych cenach np. mieszkań kokosy zbijają deweloperzy i właściciele firm budowlanych, a nie pracownicy budowlani. *(JU)* ■

Przemysł motoryzacyjny: Zaostrzenie żądań płacowych

Rośnie niezadowolenie wśród pracowników przemysłu motoryzacyjnego. W ostatnich latach w Polsce głębokim echem odbiły się strajki pracowników General Motors i Volkswagena w Bohum i Brukseli, ale niepokoje pracownicze mają miejsce w zasadzie we wszystkich zakładach w całej Europie.

W Škodzie Mladá Boleslav toczą się „negocjacje zbiorowe". Pracownicy domagają się wyższych płac i zmiany ich struktury. Do negocjacji doszło w sytuacji, kiedy czeska Škoda ma ogromne zyski. Czysty zysk Škody między rokiem 2004 a 2005 wzrósł o 134 %.

W 2005 roku związki zawodowe w zakładach Škody żądały wzrostu płac o 10%, aby w końcu wynegocjować 7%. „W tajnych negocjacjach za zamkniętymi drzwiami pracownicy nie biorą udziału, powinni jednak zorganizować własne spotkanie bez pośrednictwa związków" – wzywa

ulotka skierowana do pracowników Škody wydana w lutym br. przez KPK (Kolektivně proti Kapitálu). „Powinni wziąć w nim udział wszyscy pracownicy: z umową na stałe i zatrudnieni przez agencje pracy tymczasowej, należący do związku i nie należący, robotnicy z Czech, Polski i Słowacji, z warsztatów i biur, siła bowiem spoczywa w ich liczbie i samoorganizacji robotników, kiedy o walce nie decydują związkowi przedstawiciele, ale oni sami”.

Według KPK kierownictwo Škody nie może zastraszać pracowników groźbą zwolnienia: sektor samochodowy w Czechach rozwija się i już teraz ma problem z brakami siły roboczej. Na korzyść robotników przemawia także organizacja pracy: linia produkcyjna jest uzależniona od systemu dostaw typu just-in-time, a zatrzymanie pracy w którymkolwiek miejscu prowadzi do sparaliżowania całości produkcji.

Kiedy w kwietniu 2005 miał miejsce trzygodzinny strajk w Škodzie, pracodawca wiedział, że nie może ot tak wyrzucać pracowników, a ewentualnie nowi zatrudnieni i tak zażądają podwyżek. Przed trzema laty – przekonuje KPK - we Włoszech robotnikom z fabryki Melfi udało się, poprzez dziki strajk, sparaliżować całą krajową produkcję Fiata, która była uzależniona od ich dostaw blachy i wywalczyli w ten sposób polepszenie warunków pracy. Ostatecznie 4 kwietnia ogłoszono w Škodzie pogotowie strajkowe, a związki domagają się podwyżki o 17 proc.

28 lutego doszło do strajku w zakładach Citroena w miejscowości Aulnay (okolice Paryża). Protest, w którym bierze udział 500 robotników, wybuchł w konsekwencji porozumienia płacowego pomiędzy związkami zawodowymi a dyrekcją, które oferowało jedynie 1,6 proc. podwyżki. W odpowiedzi strajkujący zażądali wzrostu wynagrodzenia o 300 euro. Kierownictwo firmy odmówiło negocjacji ze strajkującymi i straszy zwolnieniami. Protest trwa.

Pod koniec marca doszło do demonstracji pod zakładami Fiata w Tychach. Zaraz po tym zarząd firmy zapowiedział podwyżki średnio o 220 złotych miesięcznie, ale załoga nie jest zadowolona. Twierdzi, że w zakładach w Bielsko-Białej (należącej też do Fiata) najniższa płaca wynosi 1679 złotych, a w Tychach tylko 1348. Średnia pensja w Tychach,



VOLKSWAGEN VORST GRUDZIEŃ 2006 foto:Han Soete

razem ze stałą premią, wynosi dziś 1950 zł. Tymczasem związki zawodowe z fabryki Fiata w Bielsko-Białej zażądały także wzrostu wynagrodzeń: Sierpień’80 i OPZZ o ponad 13% (kwotowo o ok. 400 złotych brutto), a Solidarność o 26% (blisko 800 złotych brutto). Zarząd firmy oferuje tymczasem 110 złotych, co wszystkie związki zawodowe zgodnie odrzucają. W zakładach trwa pogotowie strajkowe. Warto dodać, iż roszczenia biorą się m.in. stąd, że Fiat w Polsce w ostatnich dwóch latach odnotował bardzo wysokie zyski (łącznie za 2005 i 2006 rok ok. 550 mln. złotych netto).

20 marca około 1000 pracowników MAN w Starachowicach protestowało przed zakładem domagając się podwyżek. Manifestację zorganizowały związki zawodowe, które żądają wzrostu płac o 250 złotych oraz zwiększenia premii z 10 do 15 proc. MAN - jak twierdzą związkowcy – miał bardzo dobre wyniki za 2006 rok. Zarząd oferuje jedynie podwyżkę o 100 złotych i zwiększenie premii do 12%. W fabryce pracuje 2200 osób, a średnia płaca na stanowiskach produkcyjnych wynosi ok. 1500 zł.

Po Wielkanocy ma dojść do referendum strajkowego w zakładach General Motors (GM) w Gliwicach. Załoga żąda wyższych płac: 450 złotych podwyżki, plus w tym roku dodatkowej premii w wysokości 500 złotych miesięcznie. GM na to stać – twierdzą związkowcy – bowiem jest w najlepszej od 8 lat kondycji finansowej. *(JU)* ■

Oświata: Giertych i podwyżki

Rozmowa z Ewą Chylak-Wińską, nauczycielką, członkinią OZZ Inicjatywa Pracownicza i aktywistką UFA (Ugrupowanie Feministyczno-Anarchistyczne).



NA ZDJĘCIU EWA CHYLAK-WIŃSKA

Jak nauczyciele odbierają obecną sytuację w oświacie? Z jednej strony działania Giertycha, a z drugiej kwestie niezałatwionych w dalszym ciągu podwyżek?
Jedno jest pewne – nie znam ani jednego nauczyciela, który popierałby działania obecnego Ministra Edukacji Narodowej. Co więcej – nie znam żadnego ucznia wypowiadającego się dobrze o Giertychu. O ile uczniów zrozumieć łatwiej – młodzież przecież buntuje się przeciw władzy i wszelkim próbom ujarzmiania, to sprzeciw środowiska nauczycielskiego jest zastanawiający.

Kilka słabych głosów za decyzją ministra odzywało się, gdy rozkręcano akcję „zero tolerancji”. Była to fala medialnego szamba (żeby użyć języka Rydzykowego) i dotyczyła pozorowanego gwałtu na Ani i jej samobójstwa. Giertych, wielki manipulator, wykorzystał tragedię dziewczyny i podjął błyskawiczne kroki, żeby naprawiać polską młodzież i uzdrawiać polską szkołę. Jak? Ukuwając przewrotny i przerażający slogan: „zero tolerancji”. Już widzę triumfujących neofaszystów, antysemitów i rasistów, śmiejących

się w głos, na jednej z feralnych imprez - odperfumowanej dziś - Młodzieży Wszechpolskiej. Widzę, jak cieszą się, że ich mistrz złamał semantycznie pozytywny wydźwięk słowa tolerancja i przeniósł je w obszar słów kojarzonych z biernością, nic nie robieniem, przyzwoleniem na zło i przemoc. Dobrze jest rozprawiać się ze złem i przemocą. Jeśli tylko Giertych robiłby to w duchu prawdziwie chrześcijańskim, miłosiernym, umotywowanym psychologicznie, być może środowisko nauczycielskie poparłoby program „stop przemocy". Programu „zero tolerancji" zaś poprzeć nie powinien żaden humanista, który za cel nauczania stawia sobie najlepiej i najszerzej pojmowaną tolerancję i poszanowanie ludzkiej wolności.

Jakie są teraz zarobki nauczycieli? Na jakie sprawy zwracają nauczyciele największą obecnie uwagę?
Polska szkoła, a rozumiem przez to instytucję, programy, nauczycieli, ministerstwo i pieniądze w budżecie państwa (a raczej ich dramatyczny brak), musi być zreformowana. W takim kształcie nie jest w stanie dawać społeczeństwu mądrych, oświeconych ludzi, którzy podejmować mogą samodzielne decyzje. Przepełnione klasy, bo przecież 35 uczniów w klasie to tłum. Nauczyciel nie może dotrzeć do każdego, bo nie ma na to ani czasu, ani środków. Każdy uczeń ma inne zainteresowania i różne predyspozycje intelektualne. W szkołach społecznych liczebność klas nie przekracza 15 uczniów i wtedy jest mowa o indywidualnym podejściu nauczyciela do ucznia. Takie małe klasy to moje największe marzenie. Bo o marzeniu finansowym w polskiej szkole nie chcę nawet strzępić sobie języka. Jako nauczyciel stażysta, a więc pierwszy rok w szkole, po skończonych dwóch fakultetach z bardzo dobrymi wynikami, zarabiam 720 zł netto. Po roku stanę się nauczycielem kontraktowym i do 720 zł dorzucą mi jakieś 100 – 200 zł. Nikomu nie trzeba tłumaczyć, że za takie pieniądze nie jestem w stanie utrzymać rodziny. Nie mogę nawet wynająć 2 pokojowego mieszkania w dużym mieście, a co dopiero zapłacić za przedszkole dziecka (dzieci), które mam przecież rodzić, żeby łagodzić niż demograficzny. Co dopiero to dziecko wyżywić, ubrać czy wyleczyć, jak nie daj Boże zachoruje. Paranoja. Podwyżki? To chyba najśmieszniejsza rzecz, jaka pojawia się na ustach nauczycieli w pokoju nauczycielskim. Dla mnie podwyżka to 20 – 30 zł. Dla innych nauczycieli – podobnie. Lepiej by było przeznaczyć te pieniądze (mówię w swoim imieniu) na stypendia dla zdolnych i biednych uczniów, bo w domowym budżecie rodzin nauczycielskich nie zmieniają nic.

Co nauczyciele na to wszystko? 17 marca w Warszawie demonstrowało 12 tys. pracowników oświaty.
Po pierwsze nie mam czasu z nikim rozmawiać, bo pędzimy na dyżury, sprawdzamy prace, przygotowujemy się do lekcji, uzupełniamy dzienniki, mijamy się na wywiadówkach i radach pedagogicznych, biegniemy odebrać własne dzieci z przedszkoli i szkół, lecimy gotować obiady… Poza tym pierwszorocznym (takim jak ja) trudno przebić się do środowiska zgranych i znających się od lat belfrów. Ci nauczyciele, których znam, nie narzekają głośno. Nie usłyszysz ich skarg. Kurczowo trzymają się posad. Godzą się na większość warunków stawianych im przez dyrekcję. Nikt na przykład nie śmie spytać o weekend majowy – ile dni mamy wolnych, ile odpracujemy, ile ma przepaść, bo nie chce być posądzony o „leniwy stosunek do pracy". Ci doświadczeni, po 15 - 20 latach pracy, zarabiają magiczną kwotę 1500 – 2000 tysięcy złotych i spokojnie przyjmują wszystko, czekając na emeryturę. U mnie w szkole nikt nie powiedział słowa na temat demonstracji 17 marca.

Jak zatem widzisz swoją przyszłość w tym zawodzie?
Uczenie polskiego i literatury, a więc życia, w tej szkole, w której pracuję, nie ma nic wspólnego z moimi ideami, planami i marzeniami. Mam kilkoro z 218 uczniów, którzy chcą przyswoić wiedzę i dowiedzieć się ciekawych rzeczy. Reszta to w większości sympatyczni i weseli młodzi ludzie, którzy zasilą rzeszę przeciętnych, średnio lub mało szczęśliwych obywateli tego kraju (lub innych, bogatszych krajów Europy). Ostatnio dziewczyny w technikum (chłopcy również) nie miały najmniejszej ochoty zapamiętać nazwiska Magellana, pierwszego człowieka, który opłynął świat. „Po co nam to?!" – piszczały z niesmakiem. „Po co nam to?!". Myślę, że nie tylko szkoła powinna dać im odpowiedź na to pytanie.

Rozmawiał: JU ■

Dzień Kobiet w Poznaniu

8 marca 2007 w Poznaniu odbyła się manifestacja z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, potocznie nazywana Manifą. Przyszło około trzystu osób, które pod hasłami „O godne warunki życia kobiet. Przeciw ustawie antyaborcyjnej" przeszły od Starego Browaru ulicą Półwiejską i Podgórną na Plac Wolności.



Manifestacja z okazji Dnia Kobiet sięga korzeniami do protestów robotnic z początków XX w., które pod hasłem "Chleba i Róż!" domagały się godnych warunków pracy. Tradycja polskich feministycznych manif, które powoli zmieniają patriarchalną mentalność, ma już 10 lat. W Poznaniu wyruszyła już po raz czwarty.

Poznańska manifestacja z okazji Dnia Kobiet stała się elementem szerszego ruchu społecznego, zorganizowanego wokół "Demonstracji trzech dat". W ich skład wchodzą: Marsz Równości (z okazji Międzynarodowego Dnia Tolerancji - 16 listopada), Manifa (8 marca) oraz demonstracja pracownicza (1 maja).

W tym roku protestowano pod hasłem:
„O godne warunki życia kobiet. Przeciw ustawie antyaborcyjnej”. O godność życia w zakładach pracy, w fabrykach, firmach, supermarketach, wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z pracującymi kobietami i mężczyznami. Tam, gdzie kobiety borykają się z trudem, poniżeniem i dyskryminacją (ze względu na wyznanie, orientację seksualną, poglądy). Kobiety na tych samych stanowiskach co mężczyźni zarabiają statystycznie o 36% mniej, częściej są dotknięte trwałym bezrobociem, samotne matki pozbawione są świadczeń z funduszu alimentacyjnego, studentki zmuszone są do wykonywania podrzędnych prac za granicą. Wzrastające ubóstwo, łamanie praw pracowniczych, zatrudnienie na “śmieciowe” umowy uniemożliwiają kobietom i mężczyznom godne życie w poczuciu stabilizacji i bezpieczeństwa.

Manifa wznosiła także hasła przeciwko ustawie antyaborcyjnej oraz dalszemu jej zaostrzeniu. Ustawa antyaborcyjna nie oznacza, że w Polsce aborcji się nie dokonuje! Wręcz przeciwnie! W Polsce przeprowadza się ok. 80 – 200 tys. zabiegów rocznie. Jednym ze skutków zakazu prawa do aborcji, a także braku odpowiedniej edukacji seksualnej i poradnictwa antykoncepcyjnego, są dramaty kobiet, które urodziły dziecko wbrew swej woli. Domagano się dofinansowania ośrodków dla samotnych matek oraz domów dziecka, ochrony dla kobiet wracających po urlopie wychowawczym do pracy, przywrócenia funduszu alimentacyjnego, liberalizacji ustawy antyaborcyjnej, edukacji seksualnej, tanich środków antykoncepcyjnych, efektywnych programów przeciwko wykorzystywaniu seksualnemu i przemocy w rodzinie. Oświadczenie organizatorek i organizatorów tegorocznej Manify przeczytać można na stronie: www.rozbrat.org/ulotki/feminizm.htm
Manifa zakończyła się wiecem na Placu Wolności, gdzie przemawiały uczestniczki i uczestnicy ruchów opowiadających się za prawami kobiet na koniec odbył się happening o tematyce feministycznej.

Trzeba pamiętać, iż Dzień Kobiet został proklamowany dla upamiętnienia strajku 15 tysięcy kobiet, robotnic z nowojorskiej fabryki tekstylnej, które 8 marca 1908 roku podjęły strajk. Właściciel fabryki zamknął strajkujące w pomieszczeniach fabrycznych z zamiarem uniknięcia rozgłosu. W wyniku nagłego pożaru zginęło 129 kobiet.
O obchodach 8 marca zadecydowano w 1910 podczas obrad II Międzynarodowego Zjazdu Kobiet Socjalistek w Kopenhadze. Budynek w którym obradowały 97 lat temu kobiety, przeddzień 8 marca 2007 roku, został wyburzony, zniszczono wolnościowe centrum socjalne Ungdomshuset istniejące tam od ponad 20 lat. Wyburzono budynek pomimo sprzeciwu duńskich związków zawodowych i próby jego obrony przez kilkudziesięciu anarchistów. Wszyscy zostali aresztowani i osadzeni we więzieniach. W Kopenhadze trwają demonstracje na ulicach. Jest to walka nie tylko o miejsce, ale jest to walka także o pamięć, że istnieje nie tylko liberalny, ale także socjalno-rewolucyjny nurt ruchu feministycznego.

Poniżej prezentujemy jedno z przemówień wygłoszone przez Ewę Chylak-Wińską, członkinię OZZ Inicjatywa Pracownicza i aktywistkę UFA (Ugrupowanie Feministyczno-Anarchistyczne), na wiecu kończącym tegoroczną Manifę:

„To będzie wystąpienie o MARZENIACH, o których chcę mówić na każdej manifie, dopóki te marzenia się nie ziszczą. To będzie wystąpienie o tym, czego chcę, czego nie rozumiem i o tym, co widzę każdego dnia.

W nowoczesnym kraju w XXI wieku, we wschodnim środku Europy, chcę zobaczyć rzeszę mądrych, wykształconych pedagogów - seksuologów, którzy zasilą wiedzą dzieci i młodzież w szkołach powszechnych, wiedzą gruntowną na temat antykoncepcji (pigułek, globulek, prezerwatyw), na temat, planowania rodziny, na temat równej roli kobiety i mężczyzny w każdej dziedzinie życia.

W XXI wieku chcę zobaczyć, jak młodzież w szkołach uczy się odpowiedzialności i zdobywa na lekcjach podstawowe wiadomości o mądrym, empatycznym wychowywaniu dzieci. Bez przemocy, szarpania, klapsów, przypalania papierosem i wyzwisk. Z szacunkiem.

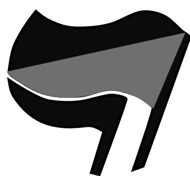
Nie chcę aborcji. Nie chcę tragedii.
Chcę dostępu do bezpłatnej antykoncepcji.
Chcę WIEDZIEĆ. Chcę decydować.
Chcę szczęśliwych dzieci, ojców i matek.
Chcę dobrych warunków pracy dla zwykłych kobiet, które nigdy tu nie przyjdą, żeby wykrzyczeć swoją biedę i nigdy nie przyjdą na manifę, a którym życie doskwiera bardziej niż mnie. Choć pewnie jako nauczycielka-stażystka (a więc w zawodzie typowo kobiecym) zarabiam tyle samo, co przeciętna kobieta w tym kraju, czyli 700 zł. Dodam, że przedszkole kosztuje mnie 300 zł. Jak tu żyć?

Tu i teraz OBCY mężczyźni OBCEJ władzy dbają o dziecko i kobietę tylko w czasie 9 miesięcy jej ciąży. Poród nagradzają inkubatorską nagrodą w postaci becikowego i wysyłają kobietę z dzieckiem na łaskawe łono rodziny.
Mówiąc te słowa, widzę straszne obrazy z genialnej książki pt. “Opowieść podręcznej” genialnej pisarki M. Atwood. Czytajcie ku przestrodze!!!
Co jeśli jednak łono rodziny NIE jest łaskawe? Co jeśli kobietę w ciąży opuści mężczyzna? Jasne, że da sobie radę. Jasne, że przeżyje. Miliony kobiet na Ziemi przeżywało samotnie z dziećmi wszystkie wojny mężczyzn. Kobieta zaciśnie zęby, wyzwoli poporodowe hormony szczęścia i przeżyje miesiąc za najniższy zasiłek na dziecko w historii - 170 zł na jedną dziecięcą głowę. Ustawi się cierpliwie w kolejce przy placu Bernardyńskim do domu pomocy samotnej matce, dostanie chleb, wczorajsze warzywa i znoszone ubrania.

Nie ma funduszu alimentacyjnego od 2 lat. Nie ma wsparcia dla kobiet - matek. Nie ma tanich, DOBRYCH przedszkoli i żłobków. Nie ma łatwego powrotu do pracy po urlopach macierzyńskich. Nie ma szefów idących na rękę młodym matkom. A jeśli są - to chwała im za to.
O samotnych matkach nikt w tym kraju nie chce słyszeć, bo uważa się, że same sobie są winne. Warunki w ośrodkach pomocy społecznej są poniżej naszej godności.
Środki na pomoc dla kobiet są poniżej naszej godności.
Walka, żądania i prośby o poprawę naszego losu są poniżej naszej godności.

Ale KROPLA DRĄŻY SKAŁĘ.
Jak mówi amerykańska artystka Cristina Biaggi: “Można iść naprzód małymi krokami. Tworzyć grupy wsparcia, wspólnoty, dyskutować, uczyć się, kwestionować status quo, wyrażać niezgodę. I działać. Nie wolno chować głowy w piasek i udawać, że świat nas nie dotyczy. Trzeba czytać, uczyć dzieci, zwiększać swoją świadomość, pisać, tworzyć. Media, film, sztuka, Internet - to nowoczesne pole działania. Jeśli zrobimy założenie, że każdy głos się liczy, wtedy każde nasze działanie ma sens”.
Redakcja ■

1 maja demonstracja w Poznaniu



1 maja jest dniem kiedy wszyscy pracujący upominają się o swoje prawa, lepsze warunki pracy i godne wynagrodzenie. Przez ostatnie dziesięciolecia, ich postulaty są niezmiennie lekceważone. Politycy i biznesmeni tłumaczą się obiektywnymi warunkami ekonomicznymi. Polegają one jednak na tym, iż wąskiej elicie powodzi się coraz lepiej, a pracownicy, jak zawsze, tkwią w beznadziejnej sytuacji zarabiając niewiele, pracując ponad miarę, z trudem utrzymując siebie i swoich najbliższych. Ciągle obiecuje się poprawę ich losu i nigdy te obietnice nie są dotrzymywane. Nie dotrzymywali jej przedstawiciele komunistycznego reżimu, nie dotrzymują ich obecne elity sprawujące władzę. Za każdym razem obiecuję się świetlaną przyszłość i dobrobyt, a kończy się na ciężkiej pracy za marne płace. A kiedy ktoś upomina się o swoje wynagrodzenie czy prawa, to często kończy na bruku - bez umiaru łamane są prawa pracownicze, związkowe i socjalne.

Wychodzimy na ulice, aby powiedzieć dość ekonomicznej dyskryminacji. Tak jak nikt nie może być dyskryminowany z uwagi na kolor skóry, płeć, orientację seksualną, niepełnosprawność itd., tak też mamy prawo się domagać uznania naszych ekonomicznych roszczeń, ponieważ wszyscy mamy prawo do życia w godnych warunkach. Nie może temu prawu stać na przeszkodzie ani własność, ani państwo, ani żadna ideologia, która nakazywałaby nam milczeć w obliczu wyzysku i niesprawiedliwości.

Dlatego żądamy godnych, wyższych zarobków dla wszystkich pracujących. Jak już wielokrotnie podkreślano, wydajność pracy wzrosła w ostatnich latach o wiele bardziej, niż średnie wynagrodzenia. Kto czerpie z tego korzyści? Dlaczego całe społeczeństwo nie ma prawa uczestniczyć w sprawiedliwym podziale dóbr?

Żądamy powszechnego zasiłku dla bezrobotnych, których w dalszym ciągu jest 2,3 mln. osób. Tylko ok. 15 procent z nich ma prawo do – bardzo niskiego – zasiłku, a pozostała część nie ma żadnych dochodów. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tak wielka masa ludzi jest z zasady pozbawiana jakiegokolwiek dochodu? Czy może zatem dziwić wysoka przestępczość?

Opowiadamy się za samorządnym społeczeństwem, dość mamy dyktatu polityków pozostających na usługach pracodawców. Polityków, którzy niszczą nasze zdobycze socjalne, prawa pracownicze i związkowe, zmieniając ich zapisy na korzyść biznesu. Coraz większa rzesza ludzi odmawia uczestnictwa w wyborach, bo już nie wierzą, że mogą one cokolwiek zmienić. Dlatego wychodzimy na ulicę, która staje się dziś naturalnym miejscem, gdzie jeszcze możemy upomnieć się o nasze prawa i zarobki.

Przeciw dyskryminacji ekonomicznej - o wyższe płace, powszechne zasiłki,

Spotykamy się 1 maja o 12.00 pod Bramą Główną H.Cegielski-Poznań S.A.

Po demonstracji zapraszamy na Rozbrat gdzie odbędzie się piknik i kiermasz wydawnictw niezależnych.
2-3 maja zapraszamy na konferencję pracowniczą.

Program znajdziesz na www.rozbrat.org/aktualnosci.htm



Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza jest organizacją dobrowolną, gdzie mój los zależy od twojego zaangażowania i odwrotnie. Żadne przepisy prawa nie są bardziej skuteczne od międzyludzkiej solidarności i wzajemnych koleżeńskich relacji między nami, zarówno na gruncie zawodowym, jak i prywatnym. Cenimy sobie własną inicjatywę, umiejętność komunikacji, współpracy, pomocy jak i wypowiedzianej wprost krytyki. Jest to zatem związek wymagający. Nie akceptujemy donosicielstwa i dowartościowywania się brakiem wiedzy, umiejętności czy potknięciami innych. Tutaj nie jest akceptowane ślizganie się po grzbietach kolegów czy koleżanek z pracy: "niech walczą inni, ja się nie mieszam". W OZZ Inicjatywa Pracownicza wszyscy jesteśmy równi, bez względu na funkcje jakie pełnimy, wykształcenie i wysokość zarobków. Funkcje związkowe rozumiemy jako służbę drugiemu człowiekowi, a nie jako powód do pogardy i poniżania innych, czy możliwość siedzenia w wygodnym fotelu pod skrzydłem dyrekcji.

My w swoim działaniu jesteśmy niezależni od pracodawców. Wiele naszych komisji zakładowych uznała, że nie będzie korzystać z tzw. przywilejów związkowych, gdyż odbieramy je za przyczynę zniewolenia związków zawodowych. Nie chcemy od pracodawców etatów związkowych, biur, telefonów, faksów. Staramy się sami zbierać składki. Nie korzystamy z funduszy socjalnych z puli przeznaczonych na wycieczki. Związki zawodowe biorące w tym wszystkim udział są często później ubezwłasnowolnione w swoim działaniu. Działacze się przyzwyczajają do tych wygód i trudno jest im z tego zrezygnować. Nasze zasady, dają nam pewną przewagę, pracodawca nie wie ilu nas jest i kto należy do związku. Nie ma do nas dojścia, nie może nas skorumpować, bo niczego od niego nie chcemy. Związek oczywiście korzysta z ustawy, ale traktuje ją jako broń, zwłaszcza wówczas kiedy pracodawca represjonuje pracowników i związkowców.

Kontakt z O.Z.Z. Inicjatywa Pracownicza

Komisja Krajowa
Marcel Szary - 506 950 295

Województwo Zachodniopomorskie
Szczecin - ds348@wp.pl
Biuro: Inicjatywa Pracownicza, ul. Śląska 34,
70-434 Szczecin
Województwo Lubuskie
Gorzów - urbanus@o2.pl
Biuro: Inicjatywa Pracownicza, Chrobrego 33,
66-400 Gorzów
Kostrzyn - rosoo@neostrada.pl
Województwo Wielkopolskie
Poznań - ip@post.pl
Biuro: Inicjatywa Pracownicza, Kościelna 4, 60-536 Poznań
/spotkania w każdy ostatni wtorek miesiąca, godz. 17.00/
Województwo Śląskie
Miasteczko Śl. - nigraespero@interia.pl
Województwo Łódzkie
Łódź - s.glica@syndykalista.org
Biuro: Inicjatywa Pracownicza, Próchnika 1 p. 300,
90-408 Łódź
Województwo Pomorskie
Gdańsk - rotnakus@wp.pl

www.ozzip.pl

O.Z.Z. Inicjatywa Pracownicza
ul. Górecka 154, 61-424 Poznań
e-mail: ip@post.pl, www.ozzip.pl

REDAKCJA BIULETYNU:
Marcel Szary, Jarosław Urbański, Maciej Hojak, Karina Gąsiorowska, Agnieszka Mróz.

Do użytku wewnętrznego